Nr. 302. We Lwowie Piątek dnia 30. Października 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct, za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8**, rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H Schaler, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg: w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Fides teutonica.

Lwów 29. października.

Pustelnik w lesie saskim sroży i zżyma się. Był ongi dumny i wielki. Zdawało mu sie, że świat leży u jego stóp, że kornie słucha każdego jego słowa, iż drży w swych posadach za każdą zmarszczką na jego czole jowiszowem. Czasy się jednak zmieniają. Wierne drużyny germańskie pielgrzymują jeszcze od czasu do czasu do Friedrichsruh, by złożyć czołobitność staremu kanclerzowi i pierwszemu doradcy pierwszego Niemiec cesarza, ale w czynnej polityce żelazny książę, co gardzi tytułem księcia na Lauenburgu, nie odgrywa żadnej roli i nie ma głosu. To pierś jego napełnia gniewem i bolem. Zrywa się więc od czasu do czasu i przypomina Europie, że jeszcze żyje. Z trybuny parlamentarnej przemówić nie może, więc stworzył sobie organa publicystyczne i za ich pośrednictwem puszcza niekiedy w świat rakiety. Obecnie znowu spróbował tej zabawki i przyznać mu należy, że wywował efekt. Prasa europejska zajmuje się od tygodnia bardzo żywo artykułem *Hamburger Nachrichten*. Zasługuje tu on na to z wielu względów, a przedewszystkiem z punktu widzenia polityki — austrjacko węgierskiej.

Wspomnieliśmy już o nim, ale uważamy za stosowne poświęcić mu jeszcze kilka uwag. Najważniejsza treść artykułu streszcza się w następujących zdaniach: „Już w Skierniewicach, a więc wnet po zmianie tronu i ustąpieniu Gorczakowa, porozumienie pomiędzy polityką niemiecką, a rosyjską było gotowe i ten stan trwał do roku 1890. Do tego terminu obydwa mocarstwa były zgodne w tem, że w razie wojny zaczepnej przeciw jednemu z nich, drugie zachowa życzliwą neutralność. Gdyby więc naprzykład Niemcy zostały zaatakowane przez Francję, Rosja zachowywałaby się z życzliwą neutralnością, i nawzajem pozostałyby Niemcy netralnemi, gdyby zaczepiono Rosję. Tej umowy nie odnowiono po ustąpieniu księcia Bismarcka, a o ile nasze sięgają informacje, nie Rosja, ale hr. Caprivi był tym, który uchylił tę wzajemną asekurację, podczas gdy Rosja do jej odnowienia była gotową.“

Enuncjacja to istotnie bardzo charakterystyczna i pojmujemy zdziwienie wielbicieli i ślepych bałwochwalców genjuszu bismarkowskiego, ale jeszcze więcej konsternację bezwzględnych zwolenników trójprzymierza środkowo-europejskiego, a w szczególności sojuszu austrjacko-niemieckiego. Jakiż był cel tego związku przyjacielskiego? Chyba nie inny, jak wzajemna pomoc w razie wojny. Dla Niemiec pomoc w razie wojny z Francją lub Rosją, a dla Austro-Węgier? Konstelacja europejska jest tego rodzaju, że wówczas, gdy przymierze zawierano, mogła być mowa li o wojnie między Austrją a Rosją. Czy mogła Austrja liczyć na pomoc i poparcie Niemiec? Zdawało się dotychczas, że tak. Wszak na to zawarto sojusz, to był jego wyłączny i jedyny cel. Powtarzali to nam do przesytu ci wszyscy, którzy byli ślepymi tej przyjaźni wyznawcami, którzy twierdzili, że to nietylko związek stworzony przez dyplomatów dla celów chwilowej polityki, ale że on przeszedł już w krew ludów i domagali się nawet przemienienia go drogą parlamentarną w stosunek prawno państwowy. Tymczasem cóż się okazuje? W tym samym czasie, w którym między Niemcami a Austro-Węgrami istniał sojusz obowiązujący Niemcy do dania pomocy Austro Węgrom na wypadek wojny z Rosją, Niemcy zobowiązały się wobec Rosji do — życzliwej neutralności! Jeden z organów, który dotychczas ślepo wierzył w trwałość i szczerość sojuszu austrjacko-niemieckiego, powiada, że oświadczenia, a raczej odkrycie i przyznanie księcia Bismarcka niszczy idealny urok, który dotychczas w oczach ludów otaczał związek i zapytuje się, czy rząd wiedeński znał tę odwrotną stronę przymierza niemiecko austrjackiego i czy on się także w podobny sposób reasekurował. Sprzymierzeniec, który do takich się ucieka środków ostrożności, powoduje drugiego sojusznika do równej ostrożności. Do wzmocnienia trójprzymierza owe spóźnione wyjaśnienia dotyczące, sojuszu niemiecko-rosyjskiego, z pewnością się nie przyczynią!

Chętnie temu wierzymy. Są w Austro-Węgrzech sfery polityczne bardzo poważne, które nigdy nie wierzyły w szczerość bismarckowską i które dlatego z głębi przekonania zwalczały przymierze z Niemcami, stanowiące od lat kilkunastu oś całej zewnętrznej polityki monarchji austrjacko-węgierskiej. Twierdziły te sfery zawsze, że sojusz jest li jednostronny, że nakłada na monarchję ciężkie obowiązki, które ona z pewnością w danej chwili choć z największemi ofiarami krwi i mienia spełni, że jednak niema żadnej gwarancji, iż także druga strona wywiąże się w chwilach próby ze swych obowiązków. Dzisiaj wątpliwości nie ulega, że racja była po stronie tych niedowiarków. Przyznaje to szczerze i otwarcie książę Bismarck, twórca przymierza austrjacko niemieckiego. Że on to czyni w celach egoistycznych, że jemu zależy na tem, aby wykazać, o ile jego polityka była zręczniejszą i o ile on był większym mężem stanu aniżeli ci, w których rękach spoczął po jego upadku ster nawy państwowej — to nas w tej chwili nie obchodzi. Ze stanowiska niemieckiego żelazny kanclerz może mieć rację, ale dla nas ważnym jest w tej chwili sam fakt — zdrady. W chwili, gdy Austro-Węgry liczyły na sojusznika w razie wojny z Rosją, nie miały go. Czy teraz jest inaczej? Być może. Następcy księcia Bismarcka nie są tak wielkimi genjuszami politycznymi i tak znakomitymi mężami stanu. Hrabia Caprivi i książe Hohenlohe mają być także w polityce uczciwszymi i nie hołdować zasadzie o dwóch pieczeniach przy jednym ogniu. Ale na wszelki sposób opinja publiczna, a zwłaszcza w Austro Węgrzech, nie powinna przejść do porządku dziennego nad efektowną szczerością ekskanclerską, bo dała ona raz jeszcze możność poznania, jak właściwie wygląda *fides teutonica*...

Projekt nowej ordynacji wyborczej gminnej dla 30 większych miast.

Sejm uchwalając w roku 1888 projekt ustawy gminnej dla 30 większych miast (dziś obowiązującą ustawę z dnia 13. marca 1889) uznał zarazem potrzebę zmiany ordynacji wyborczej z dnia 12. sierpnia 1866 i polecił wydziałowi krajowemu, aby wypracował i przedłożył sejmowi projekt nowej ordynacji wyborczej dla 30. większych miast.

Wykonywując polecenie sejmu, wypracował wydział krajowy na podstawie wyników wyczerpujących obrad ankiety, oraz na podstawie tabel statystycznych, wyjaśniających stosunki wyborcze w 30 większych miastach, projekt ordynacji wyborczej i przedłożył go w r. 1893 sejmowi. Projekt ten nie przyszedł jednak pod obrady sejmu, wydział krajowy ponowił go zatem w r. 1894, poczyniwszy w nim niektóre stylistyczne zmiany, wskutek uwag ministerstwa spraw wewnętrznych. Przedłożenie wydziału krajowego nie miało jednak i tym razem szczęścia, gdyż sejm projektu również nie załatwił. W r. 1895 nie ponowił wydział projektu, była to bowiem pierwsza sesja nowej kadencji sejmowej. — wydział krajowy wyczekiwał, czyli sejm w nowym składzie zażąda przedłożenia projektu ordynacji wyborczej. Sprawa ta została w sejmie poruszoną i uchwałą z dnia 30. stycznia br. wezwany został wydział krajowy, aby na najbliższej sesji przedłożył projekt ordynacji wyborczej dla 30. miast.

Wydział krajowy wychodząc z zapatrywania, iż tak ważny przedmiot, jak zmiana ordynacji wyborczej wymaga jak najstaranniejszego rozpatrzenia, zwołał w br. ponownie ankietę, której opracowany projekt udzielił do zaopinjowania. Na podstawie opinji tej ankiety poczynił wydział krajowy w dawnym swym projekcie jeszcze niektóre zmiany stylistyczne i obecnie postanowił przedłożyć na najbliższej sesji projekt ten sejmowi do konstytucyjnego traktowania.

Z ważniejszych zmian obecnie obowiązującej ordynacji wyborczej, wprowadzono w projekcie następujące:

Rozszerzono prawo wybieralności z tytułu osobistej kwalifikacji na urzędników powiatu, gminy, tudzież techników i kandydatów notarjalnych, mając na uwadze, że zasilenie zastępu wyborców z osobistej kwalifikacji jako przeciwwagi mniej inteligentnych żywiołów, jest wskazane, a prawo wyboru powyższym czynnikom dotąd niesłusznie było odjęte.

Wykluczono od obieralności osoby, zostające w stosunkach prawnych z gminą jako przedsiębiorcy, dostawcy lub dzierżawcy, a to na tak długo, dopóki ten stosunek trwa i rachunki z tego wynikłe ostatecznie załatwione nie zostaną.

Postanowiono dalej, że magistrat obowiązany jest utrzymywać stale spis wyborców i uzupełniać go corocznie, wyznaczając termin do wnoszenia reklamacyj. Postanowienie to uzasadnia się poczynionem doświadczeniem, że spis wyborców sporządzony w ostatniej chwili tuż przed wyborami, jest często pobieżnie, a czasem nawet stronniczo sporządzony. Nadto nawał reklamacyj, wniesionych w ostatniej chwili, utrudnia akcję wyborczą i przeciąża urzędowe organa, do załatwiania reklamacyj powołane.

Najważniejszą w całej ordynacji wyborczej jest kwestja kół wyborczych. Według dotychczas obowiązującej ordynacji, zajmuje drugie koło niemal uprzywilejowane stanowisko; jest liczebnie przeważnie najsłabsze. Obok niego stoi I. koło, które w naszych miastach prowincjonalnych reprezentuje niemal całą inteligencję i III. koło wyborcze, liczące nawet po kilka tysięcy wyborców. W ogólności między drugiem i trzeciem kołem nie ma żadnej proporcji. Wydział krajowy postanowił w projekcie swym wzmocnić II. koło przez przesunięcie z trzeciego koła do drugiego, owej części wyborców z osobistej kwalifikacji, która dotychczas należy do koła trzeciego. Do drugiego koła zaliczono również urzędników kraju, powiatu, gminy, zakładów i funduszów publicznych, których stała płaca wynosi co najmniej tyle, ile stała płaca urzędników rządowych IX. rangi, jak niemniej techników z egzaminami rządowymi i kandydatów notarjalnych. W dawnym projekcie wydziału krajowego znajdowało się postanowienie, że w jednym dniu powołanych być mogło tylko około 800 wyborców, a jeżeliby koło liczyło więcej jak 800 wyborców, to miała być dla wyborców wyznaczona odpowiednia liczba dni. Powstała jednakowoż kwestja, co jest lepiej, czy wyznaczyć dla wyborców jednego koła kilka dni, czy też wyznaczyć tylko jeden dzień, ale kilka komisyj wyborczych, któreby równocześnie w wyznaczonych miejscach funkcjonowały. Wydział krajowy wybrał drugą ewentualność w ten sposób skróci się bowiem czas agitacyj wyborczych.

W projekcie postanowiono dalej, że na wypadek, gdyby w składzie rady nie było tylu radnych chrześcjańskich, ilu potrzeba do ukonstytuowania się rady chrześcjańskiej, wówczas rada chrześcjańska uzupełnioną być ma przez wybory i wszyscy chrześcjanie stanowić będą jedno koło wyborcze.

W końcu zamieścił wydział krajowy w projekcie postanowienie, iż gdyby na dwukrotne wezwanie nie było kompletu ¾ członków rady, wymaganego przy wyborze członka magistratu, może być tenże na trzeciem posiedzeniu wybrany przy zwykłym komplecie większością obecnych. Postanowienie to okazało się koniecznem ze względu na fakt, że nawet nieznaczne miejscowości nie dopuszczają miesiącami i dłużej do wyboru burmistrza i członków magistratu, dekompletując radę.

W projekcie ustawy, zaprowadzającej ordynację wyborczą, proponował wydział krajowy dawniej, aby ordynacja weszła w wykonanie po upływie 6 miesięcy od jej ogłoszenia, a obecnie zamieszczono postanowienie, iż ordynacja ma wejść w życie z dniem jej ogłoszenia, a do 6 miesięcy od dnia wejścia jej w życie mają być wybory przeprowadzone.

Wolnomularze lwowscy.

Lwów 29 października.

Właściwych „lóż“ wolnomularskich we Lwowie nie ma, istnieją tylko dwie filje centralnych lóż w Budapeszcie *) i Paryżu. Filja budapeszteńska nosi nazwę *Treue Freundschaft* („Szczera przyjaźń“), do niedawna mieściła się w gmachu skarbkowskim i różni się tem od swojej koleżanki, iż sekretarz jej jest zarazem wolnomularzem, gdy w tamtej jest on tylko zwykłym urzędnikiem. Filja istnieje oficjalnie jako stowarzyszenie o celach dobroczynnych i jako takie ma potwierdzony statut. Prezesem jej był jeden ze zmarłych w r. b. finansistów lwowskich, człowiek powszechnie szanowany, obecnie jest nim jeden z właścicieli realności przy ul. 3 maja, izraelita. Filja paryska nosi nazwę *Grand Orient* i skupia w sobie elitę zarówno majątkową, jak intellektualną. Jestto ta sama filja, której odezwę w sprawie żydowskiej zacytowaliśmy przed tygodniem. Liczy około 100 członków, z których każdy przy wstąpieniu składa taksę w kwocie 800 zł., a następnie co miesiąca 100 zł. tytułem wkładki. Równocześnie każdy nowoprzystępujący obowiązuje się nie żądać składania rachunków z pieniędzy, powierzonych kasjerowi, co jest aktem bezwarunkowego zaufania między „braćmi“. Etyczną podstawą wolnomularzy jest miłość i wzajemne popieranie się. Nowozapisany członek ubezpieczony jest tem samem na całe życie, albowiem na wypadek bankructwa lub jakiejkolwiek utraty majątku, choćby to było dopiero po złożeniu pierwszej wkładki, ma prawo żądać dostarczenia mu stosownej pracy lub utrzymania. Wolnomularz w drugim wolnomularzu ma istotę droższą, niż w własnych rodzicach, tak, że w razie śmierci jednego z członków, dwaj „bracia“ idą za trumną przed rodziną nieboszczyka.

Lokal filji *Grand Orientu* obity jest czarnem suknem, które symbolizuje nicość i śmierć. To samo przeznaczenie mają dalsze godła, jak trumna powleczona kirem, czaszki itd. Liczne napisy rozrzucone są po sali. Oto kilka z nich: *Werf den Feuerfunken ins Herz des Volks hinein, dass die Feuerflamme soll die Welt befrei'n* („Rzuć iskrę w serce ludu, ażeby płomień świat oswobodził“) Drugi napis: *Wer Hass predigt, ist ein Lügner* („Kto szerzy nienawiść, jest kłamcą“). Trzeci: *Wenn rufen den Maurer verrathene Brüder, dann geht der Verräther und kommt nicht mehr wieder* („Gdy wołają zdradzeni bracia mularzy, wtedy zdrajca idzie i nie wraca więcej“) Ostatni ten napis jest przebrzmiałem echem zasady, której się już dziś nie praktykuje, a wedle której zdrajców karano w drażny sposób. Obecnie praktykowane są inne, łagodniejsze sposoby. Zostać członkiem loży jest bardzo trudno, przyjęci bowiem mogą być tylko tacy, których loża sama wzywa. Zgłaszać się samemu nie można. Członkiem nie może zostać pod żadnym pozorem osoba, należąca do jakiejkolwiek partji; wolnomularz musi stać po nad partjami, gdyż „jest tylko jedna prawda“, a ponieważ każde stronnictwo może się mylić, nie wolno więc wolnomularzowi być uczestnikiem błędu. Po zmarłych znakomitych wolnomularzach odbywają się uroczystości żałobne. We Lwowie odbywały się w ostatnich czasach takie uroczystości po br. Hirszu i członku jednej z rodzin panujących.

Celem filji *Grand Orientu* jest wykonywanie dzieł dobroczynnych (wspólne także filji peszteńskiej) i uprawianie mistycyzmu. Dwa razy tygodniowo w każdą środę i sobotę odbywają się posiedzenia, poświęcone odczytom i doświadczeniom z zakresu spirytyzmu, hypnotyzmu, leczenia zapomocą wkładania rąk i przywoływania umarłych. Posiedzenia dzielą się na dziesięć stopni i wedle skali od 1. do 10. przystępne są „braciom“, mniej lub więcej wybitne zajmującym stanowisko w loży. Posiedzenia dziesiątego stopnia przystępne są i dla nieczłonków, ale bardzo zaufanych. Objawem mistycyzmu wolnomularskiego są godła, znajdujące się w lokalu filji: 1. *Das vierpunktirte Hochquadrat* tj. kwadrat, na którego czterech rogach znajdują się cztery nazwiska: Mojżesza, Sokratesa, Chrystusa i Lassala, oznaczające cztery fazy rozwoju myśli ludzkiej (gdzie są: Budda, Zoroaster, Konfucjusz itd.?) 2 *Das heilige Dreieck* tj. trójkąt, na którego rogach wypisane są imiona Mojżesza, Chrystusa i Mahometa. W lokalu filji znajdują się między innemi portrety Lessinga i Börnego, którzy są u wolnomularzy w osobliwszej czci. Do filji lwowskiej przyjeżdżają często w gościnę „bracia“ lóż zachodnich i biorą udział w posiedzeniach. Jak wiadomo *Grand Orient* lwowski zapowiedział dwie nowe odezwy prócz wydanego już *Weckrufu*. Najbliższa ma podobno traktować o kabalistyce. Dodać w końcu możemy, że prócz Lwowa istnieją filje lóż wolnomularskich w Krakowie, Kołomyi i Czerniowcach. W Kołomyi filja nosi nazwę *Gute Jungen* i tak jak pozostałe filje galicyjskie ma jako członków przeważnie żydów ze sfer kupieckich i inteligencji. Roli politycznej nie odgrywają nasi wolnomularze żadnej.

*) Podczas tegorocznej wystawy milenarnej otwarto w Buda-Peszcie wspaniały gmach tamtejszej loży wolnomularskiej kosztem 250 000 zł, z napisem: „Ungarische Loge“.

„Obrusienje“ a katolicyzm.

Korespondent *Gazety Toruńskiej* donosi o następującem zajściu:

W gimnazjum w Mitawie w Kurlandji,

(11)

TĘPICIEL MORMONÓW.

Historja kryminalna.

CONANA DOYLE.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy.)

Sherlock Holmes odetchnął głęboko, jakby mu jakiś ciężar spadł z piersi.

— Siadaj pan i zapal sobie cygaro. Jesteśmy bardzo ciekawi usłyszeć, jak pan sobie poczałeś. Może szklaneczkę ponczu?

— Nie mam nic przeciwko temu — rzekł ajent — kto się tyle napracował, jak ja w ostatnich dniach, temu należy się pokrzepienie. Szczególnie duchowe zmęczenie było olbrzymiem. Pan to zrozumiesz, Holmes, gdyż i pan pracujesz głową.

Gregson usiadł na fotelu i zaczął z upodobaniem pociągać i wypuszczać dym z cygara. Nagle uderzył się dłonią po kolanie i wybuchnął szalonym śmiechem.

— Jestto zaprawdę zbyt komiczna rzecz — zawołał, — że ten Lestrade, ten głupiec, który uchodzi za tak mądrego niesłychanie, znajduje się na fałszywym tropie. Posądza o tę zbrodnię sekretarza Stangersona, który tak jest niewinnym w tej historji, jak nowonarodzone dziecko. Z pewnością teraz już go przyaresztował.

I znowu miał zamiar wybuchnąć śmiechem.

— Jakimże sposobem natrafiłeś pan na właściwy ślad?

— Opowiem panu wszystko, ale to zostanie naturalnie pomiędzy nami, doktorze Watson. Pierwszą przeszkodą, którą należało pokonać, było dowiedzieć się o dawnem życiu Drebbera w Ameryce. Niejeden czekałby zapewne, dopóki nie nadejdzie odpowiedź na jego doniesienie lub też ktoś z własnej woli i chęci nie doniesie mu czegoś Tak jednak nie postępuje Tobjasz Gregson. Przypominasz pan sobie ten kapelusz, który leżał na ziemi obok zwłok?

— Naturalnie. Pochodził ze składu Johna Underwood i Synów, Camberwellstreet 129.

Gregson zrobił głupią minę.

— Zauważyłeś pan to rzeczywiście? Byłeś pan tam może?

— Nie.

— To mnie dziwi. Moją zasadą jest nie opuszczać żadnej sposobności, gdyby nawet nie wiem jak nieznaczącą się wydawała.

— Dla wielkiego umysłu nawet najmniejsza rzecz posiada znaczenie — zauważył Holmes z namaszczeniem.

— Poszedłem zatem do Underwooda — ciągnął Gregson dalej — i zapytałem go, czy przed niedawnym czasem nie sprzedał kapelusza takiego, jaki mu opisałem. Zajrzał do swych ksiąg handlowych i znalazł to, czego chciałem. Kapelusz ten wysłano dla jakiegoś pana Drebbera do pensjonatu mistress Charpentier na Torquay Terrace. W ten sposób otrzymałem jego adres.

— Sprytnie, bardzo sprytnie — mruczał, potakując mu Holmes.

— Odwiedziłem natychmiast mistress Charpentier, którą znalazłem bardzo bladą i znużoną. I córka jej, nadzwyczajnie przystojna dziewczyna, była w domu; miała oczy zaczerwienione od płaczu i gdy się zwróciłem, zadrżały jej usta. To nie uszło mej uwagi, to też przewąchałem zaraz coś złego. Znasz pan to uczucie, Holmes, gdy człowiek nagle wpadnie na właściwy trop. Jakiś dreszcz przebiegnie po wszystkich członkach.

— Czy panie już słyszały coś o tajemniczej śmierci pana Drebbera z Clevelandu, który mieszkał tutaj? — zapytałem.

Matka skinęła tylko głową, zdawało się, iż nie jest w stanie wydobyć z siebie, ani jednego dźwięku, córka jednakowoż zalała się łzami. Nie ulegało wątpliwości, iż obydwie wiedziały coś o tej historji.

— O której godzinie opuścił Drebber dom pani, aby się udać na dworzec? — zapytałem w dalszym ciągu.

— O godzinie ósmej — odparła, z trudem tylko panując nad swojem wzruszeniem. — Jego sekretarz Stangerson rzekł, iż odchodzą dwa pociągi, jeden o 9 minut 15, drugi o 11; chcieli odjechać pierwszym.

— I od tego czasu nie widziały ich panie wcale?

Usłyszawszy to pytanie, mistress Charpentier zbladła jak trup, i upłynęło kilka sekund, zanim wykrztusiła z siebie:

— Nie!

Głos jej brzmiał ochryple i nienaturalnie.

— Mamo — rzekła córka po chwili głębokiej ciszy — bądźmy wobec tego pana szczere i otwarte. Z ukrywania czegoś nigdy nic dobrego nie wyniknie: tak jest, widziałyśmy jeszcze raz Drebbera.

— Niech ci to Bóg przebaczy — zawołała mistress Charpentier, załamując ręce, i padła na krzesło. — Przyprawiłaś brata o życie.

— Artur samby chciał, abyśmy powiedziały prawdę — odrzekła córka pewnym głosem.

— Mów pani śmiało — napominałem łagodnie — połowiczne zaufanie jest daleko gorszem, niż zupełne. A i policja być może więcej już wie, niż panie przypuszczają.

— Syn mój jest zupełnie niewinny — zapewniała. — Jeżeli się o niego obawiam, to jedynie tylko dlatego, aby w oczach pańskich lub innych ludzi nie wydał się podejrzanym. Ale o tem marzyć nawet nie można. Jego niepokalana sława, jego stanowisko, jego całe dotychczasowe życie ręczą za to, że w tej przerażającej historji nie brał żadnego udziału.

— Powiedz mi pani tylko wszystko, o czem pani wiesz, — upominałem ją — jeżeli syn pani jest niewinnym, nie ma się czego obawiać.

— Zostaw nas samych, Mary — rzekła mistress Charpentier.

Córka wyszła z pokoju, a matka zeznała mi, co następuje:

— Mr. Drebber mieszkał u nas przez trzy tygodnie. Przedtem podróżował ze swoim sekretarzem Stangersonem; sądząc po kartkach naklejonych na ich kufrach, przybyli do Londynu z Kopenhagi. Stangerson był milczący i cichy, jakby lękliwy, Drebber za to zachowywał się bardzo zaczepnie. Był to prosty człowiek ordynarnych obyczajów. Zaraz tego wieczora po swojem przybyciu spił się jak bela, a po godzinie dwunastej w południe widziano go rzadko kiedy trzeźwym. W stosunku z służącemi był wstrętnie zuchwałym i poufałym, raz nawet wobec mojej córki Mary pozwolił sobie na podobne zachowanie i kilka razy przemawiał do niej w sposób, którego w swej niewinności na szczęście nie rozumiała. Raz nawet posunął się do tego stopnia bezczelności, że w mojej obecności uściskał ją i pocałował, tak, że jego własny sekretarz wmięszał się do tej sprawy i skarcił go surowo.

— Ależ dlaczego pozwoliłaś pani na to wszystko? Mogłaś się pani przecież pozbyć tego wstrętnego człowieka, każdej chwili, gdy się pani podobało.

— Wiem o tem — rzekła mistress Charpentier, rumieniąc się. — Oh, gdybym mu była zaraz pierwszego dnia wypowiedziała mieszkanie! Pokusa jednak była za wielką. Płacili mi razem czternaście funtów szterlingów na tydzień, a uważałam to za mój obowiązek, aby w tak ciężkich czasach nie pozbywać się takiego znacznego dochodu. Jestem wdową, a służba mego syna w marynarce kosztowała bardzo wiele. Po ostatniej scenie jednak nie wahałam się dłużej i prosiłam go, aby się wyniósł. To była przyczyna jego odjazdu.

(C. d. n.)

istniejącem od 1775 roku, w którem przeważa liczba uczni katolickich nad uczniami innych wyznań, istniał od dawna zwyczaj, że przed rozpoczęciem lekcji odmawiano modlitwę: uczniowie prawosławni wobec popa po rosyjsku, ewangelicy wobec pastora po niemiecku, a katolicy z księdzem, już nie po polsku, ale po łacinie. Otóż niedawno przyszło rozporządzenie, aby księża z uczniami katolickimi odmawiał modlitwę po rosyjsku; ksiądz się oparł, wyszedł z sali gimnazjalnej, powiedziawszy, że modlitwę w rosyjskim języku odmawiać nie będzie. Wtedy weszli do sali, gdzie byli zebrani katolicy, dyrektor inspektor i Polak prof. Miecznikowski. Dyrektor zbliżył się do jednego z uczni 3 klasy i rozkazał czytać mu modlitwę po rosyjsku; uczeń odmówił. Wtedy robi się awantura; ucznia wydalają natychmiast z gimnazjum. Inni uczniowie katolicy umawiają się, że nazajutrz, kiedy prof. Miecznikowski zacznie czytać modlitwę po rosyjsku, wszyscy wyjdą z klasy. Jak postanowili tak się i stało. Gdy nazajutrz prof. Miecznikowski wobec dyrektora i inspektora chciał odczytać modlitwę w języku rosyjskim, powstał krzyk uczni wszystkich w klasie, że po rosyjsku modlić się nie będą. Dyrektor wściekły, przyskakiwał jak kogut do każdego ucznia z osobna i pytał, czy będzie mówić modlitwę po rosyjsku; wszyscy bez wyjątku 125 odpowiedzieli, że nie, chwycili książki i czapki i gwiżdżąc wybiegli z klasy, chcąc opuścić gimnazjum ale zastali drzwi na klucz zamknięte. Hałas się wzmagał, uczniowie chcą koniecznie gimnazjum opuścić. Dyrektor i profesorowie zaniepokojeni tracą głowę i nie wiedzą już, co robić. Wtedy prof. Miecznikowski radzi sprowadzić księdza, który od kilku dni już wcale do gimnazjum nie chodził, żeby uczniów uspokoił. Ksiądz przyszedł i po zarozpaczonej rozmowie z dyrektorem oświadczył, że nic tu poradzić nie potrafi: *„non possum“* — wyrzekł i wyszedł z gimnazjum. Zatelegrafowano o tem zajściu do kuratora, kurator do ministra. Obawiano się, czy gimnazjum nie zostanie zamknięte. Tymczasem nadszedł telegram od ministra, którego treści jednak nie znamy, po którym zaraz dyrektor zaczął usprawiedliwiać się wobec uczniów, że zbyt gwałtownie postąpił, roskazując odmawianie modlitwy po rosyjsku, że teraz pyta się spokojnie, czy szczerze odmawiać modlitwę w tym języku. Gdy wszyscy jednak odpowiedzieli przecząco, wtedy oznajmił, że tymczasowo katolicy wcale modlitwy przed lekcjami mieć nie będą. Obecnie jest spokojnie, ale co z tego wyniknie i jak się ta historja zakończy, przewidzieć trudno.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 30. października.

Teatr hr. Skarbka: „Miljony“, komedja Henryka Meilhaca. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Piątek (30): Klaudjusza. Wschód słońca o godzinie 6. minut 50, zachód o godzinie 4 minut 37.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, jazie, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki, lipienie, głowacice, świnki, wyrostki, czopy, sandacze, brzany, certy, leszcze.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie nadał Janowi Piroskiemu posadę kancelisty do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Łańcucie i zamianował Władysława Kumińskiego i Simche Felda kancelistami do prowadzenia ksiąg gruntowych, pierwszego w sądzie powiatowym w Sokołowie, drugiego w Skawinie.

Wystawę drobiu zamierza w roku przyszłym urządzić we Lwowie wydział Tow. chowu drobiu. Na ostatniem posiedzeniu wybrano komitet, który ma ten projekt rozpatrzyć i zbadać. W skład komitetu weszli: ks. Witold Czartoryski jako przewodniczący i pp: Bogdanowicz, Dobrowolski i Podivin. Walne zgromadzenie Tow. chowu drobiu odbędzie się dnia 27. listopada rb. w Jarosławiu.

Zamach samobójczy. Wczoraj w południe usiłował pozbawić się życia trzydziestodwu-letni majster szewski, Jan Durkalec. Ma on warstat w domu przy ulicy Sykstuskiej pod l. 58a. Nad drzwiami, prowadzącemi do pracowni jest małe okienko, sięgające powały parteru tego domu. Durkalec, cierpiący od kilku miesięcy na umyśle, wygramolił się więc wczoraj w południe na to okienko, wyśliznął się przez nie i skoczył na ziemię. Oddale okna od chodnika ulicznego wynosiło może cztery metry. Skutek więc zamachu był ten, że Durkalec upadłszy na bruk uliczny, potłukł się w głowę i krzyże. Pogotowie stacji ratunkowej udzieliło desperatowi pierwszej pomocy.

Udzielenie koncesji. Według urzędowych wiadomości, udzieliło ministerstwo kolei żelaznych Pawłowi Łyszkowskiemu i Władysławowi Nowackiemu w Dobromilu pozwolenia na rozpoczęcie przedwstępnych robót technicznych dla normalno-torowej kolei lokalnej z Niżankowic przez Rybotycze, Trójcę, Trzcianiec, Tyrawę i Mrzygłód do Sanoka.

Temperatura. Barometr opada.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 15·3 C., najniższa + 6·6°C.

Urząd pocztowy w Korczowie będzie nosić nazwę „Korczów dworzec koło Uhnowa“.

O Paderewskim doniosły niedawno pisma berlińskie, iż wpadł w chorobę umysłową i wskutek tego nie będzie mógł koncertować. Doniesienie to okazało się najwierutniejszą bajką, albowiem znakomity nasz wirtuoz i kompozytor cieszy się jak najlepszem zdrowiem. Dochodzenia wykazały, iż złośliwą i tendencyjną tę bajkę rozpuszczał pewien impresarjo berliński, któremu Paderewski odmówił podpisania kontraktu, nie chce bowiem, a przedewszystkiem nie potrzebuje oddawać się komuś w imprezę.

Jubileusz m. Stryja. Ze Stryja donoszą nam: Rok bieżący jest dla naszego miasta pamiątkową datą, przypada w nim bowiem pięćsetlecie istnienia królewskiego wolnego miasta Stryja. O początkach Stryja nie posiadamy dokładnych szczegółów historycznych, wiadomo tylko tyle, że po raz pierwszy wspominają go kroniki w r. 1396 jako posiadłość królewską, która jednak wedle wszelkiego prawdopodobieństwa istniała na długi czas przed tem. Rok 1396 jest więc nie datą założenia Stryja, ale pierwszym śladem, jaki o nim znajdujemy w historji. W r. 1403 darowuje król Władysław Jagiełło Stryj bratu swojemu Skirgielle. W tym czasie musiało miasto nasze uledz jakimś gwałtownym burzom wojennym, gdyż w 28 lat później, mianowicie w r. 1431 pozwala Jagiełło rycerzowi Zaklice na nowo je odbudować. W r. 1460 Kazimierz Jagiellończyk przyznał Stryjowi prawo magdeburskie. Stryj cierpiał wskutek bardzo licznych napadów tatarskich. W pierwszej połowie XVII. stulecia posiada już miasto warowny zamek o czteru basztach i sześć żelaznych armat. Ucierpiawszy wiele wskutek tatarsko-kozackich napadów, podnosi się znowu po r. 1660. Wiek osiemnasty rozpoczyna się mnogiemi nieszczęściami i klęskami. Pożary i spustoszenia czynione przez wojska przy sposobności przemarszu lub stania załogą, zadały miastu dotkliwe ciosy. Rajtarja Lubomirskiego, która w Stryju przebywała na leżach zimowych, spłądrowała nietylko wszystkie zabudowania, ale wymusiła jeszcze na mieszkańcach 2000 złp. Godność starościńska spoczywała po kolei w rękach znakomitych rodów magnackich i tak piastowali ją: ojciec króla Stanisława Augusta, kasztelan Stanisław Poniatowski, Michał Wielohorski i Wojciech Falęcki. Poniatowski zbudował wspólnie z obywatelami ratusz w r. 1777. Najboleśniejsza karta dziejów Stryja przypada na nasze czasy, mianowicie na r. 1886. Mówiono o pamiętnym pożarze. Okropność jego stoi nam wszystkim jeszcze żywo w oczach. Z ul. Kazimierzowskiej obok gr. kat. cerkwi rozszerzył się on z szaloną gwałtownością, objął trzy czwarte części miasta i zamienił w gruzy 646 budynków. Przy bożej pomocy odbudowało się miasto szybko po katastrofie wedle nowego planu regulacyjnego i dziś posiadając energiczny zarząd oraz świetne naturalne warunki rozwoju, znajduje się na drodze do zajęcia poczesnego stanowiska w gronie miast polskich. O szybkim rozwoju Stryja świadczy zresztą fakt, iż w ciągu ostatnich lat dziesięciu przybyło mu 5000 mieszkańców, tak, iż obecnie cyfra ich dosięga 20.000. W rzędzie miast galicyjskich jest Stryj ósmem z rzędu. Tutejszy *Kurjer Stryjski* wspominając o tej rocznicy rzuca myśl, aby reprezentacja miejska zajęła się urządzeniem uroczystego obchodu ku uczczeniu tego pięciowiekowego jubileuszu. Myśl ta, z pewnością znajdzie sympatyczny oddźwięk wśród wszystkich sfer mieszkańców naszego grodu.

Z Doliny donoszą: W publiskiej stąd wsi Jaworowie wybuchł dnia 12 bm. pożar na strychu stajni należącej do lichwiarza Abrahama Halperna. Spaliła się stajnia i stodoła, płomień ogarnął też dom mieszkalny, który jednak zdołano ocalić. Gospodarstwo było ubezpieczone na 2000 zł. Poszkodowany zgłosił do krakowskiej asekuracji żądanie o wypłacenie mu kwoty 1600 zł. jako odszkodowania poniesionej przez pożar straty. Zjechała więc komisja towarzystwa ubezpieczeń, ale p. Halperna na razie nie zastała. Od świadków dowiedziała się, że wartość rzeczywista spalonych budynków i rzekomo w nich ulokowanej krescencji nie jest tak wysoką a po dokładnem obliczeniu oznaczyła szkodę na 300 zł. Z powodu więc, że Halpern dopuścił się oszustwa, wynagrodzenia musiało mu towarzystwo asekuracyjne odmówić. Nadto szczegóły opowiadane o przyczynie pożaru, skłoniły żandarmerję do aresztowania Halperna, jako podejrzanego o rozmyślne podpalenie.

Proces w sprawie zajść opatowickich rozpoczął się onegdaj 28. bm. w Międzyrzeczu. Wszyscy oskarżeni wypierają się wszelkiej winy i jednozgodnie stwierdzają, iż ludność polska była sprowokowana przez postępowanie Carnapa, który końmi tratował zebranych na pożegnanie ks. arcybiskupa Stablewskiego ludzi. Jeśli Carnap w istocie otrzymał od kogo razy, to osoby te działały tylko w obronie własnego życia. Z polecenia prezydenta rządu przysłuchuje się rozprawie asesor Machatius z Poznania.

Wypadek na morzu. Z Tryjestu donoszą: Według relacji z Sebenico, na kanale St. Antonio wywrócił wicher gwałtowny w d. 23. bm. łódź z okrętu wojennego „Schwarzenberg“, w której znajdował się porucznik okrętowy Reichardt v. Hardtland i 13 chłopców okrętowych. Jakkolwiek Reichardt z narażeniem własnego życia starał się wyratować z toni tych, którzy pływać nie umieli, dwaj chłopcy jednak utonęli. Reichardta samego wyratowano z wielkim jeno trudem.

Francuzi o Polakach. Z Paryża donoszą: Pisarz z obozu monarchicznego Cornély bardzo sympatycznie wyraził się o zasługach Polaków.

„Biedni ci Polacy — pisze — nie mają szczęścia z nami. Przy schyłku ostatniego wieku pomagali nam odeprzeć najście wroga, przyszli w pomoc sławnym naszym ochotnikom, zwracając na własną ojczyznę bagnety koalicji, zmierzone przeciwko nam. Wiadomo wszystkim, a przynajmniej tysiącu osobom, że podział Polski zapobiegł rozćwiartowaniu Francji w 1794 roku i że wielka Katarzyna oddała nam mimowolną przysługę, oddając kraj nad Wisłą na pastwę Austrji i Prus, już wówczas zamierzających ograbić nas z Alzacji i Lotaryngji. Popieranie upomnień się Polski było jedną z zasad programatów demokratycznych za Ludwika Filipa. Tak samo działo się za cesarstwa. Ale niestety od dnia, w którym niektórzy Francuzi ulegli losowi podobnemu Polski, drudzy rozsądnie i politycznie przenieśli na braci swych, oderwanych od wspólnej ojczyzny sympatje, któremi dawniej obdarzali rozszarpaną Polskę. Francja powiedziała dawnym swym kljentom, pokazując im Alzację i Lotaryngję: „Mam moich Polaków!“ jak się mówi: „Mam moich biednych“, tym, którym nie można dopomódz. Dziś w kraju, który był przytułkiem Polaków, sekta, która ich podtrzymywała dla dokuczenia „tyranom“, zamyka ich do kozy dla przyjęcia cara. Nie ganię tego, ponieważ dobrze jest miłosierdzie rozpoczynać od siebie samego“.

P. Cornely, który pełen jest tak wielkiej pogardy dla sekty republikańskiej, nie wznosi się wyżej od dzisiejszych oportunistów. Wyraża zdanie, że można twierdzić, iż Polacy są dzisiaj szczęśliwsi pod carem, niż byli kiedyś pod własnym rządem — co dowodzi wielkiej nieświadomości gospodarki rosyjskiej u nas. Pisze, że Polacy długo żałowali, że nie posiadają własnej ojczyzny, jak gdyby dziś za niczem nie tęsknili. Francuska maksyma: *Charité bien ordonnée commence par soi même* graniczy z bliska z bezczelnym egoizmem. Żadnej wdzięczności z naszej strony nie należy się politykom, którzy oddają nam pewną sprawiedliwość dla dogodności polemiki swej z przeciwnikami, a gotowi nie lepiej działać sami — gdyby dostali się jutro do władzy.

W *Echo de Paris* p. Łucjan Descaves opowiada fakt wydalenia Polaka z Francji. Był to dozorca fabryczny. Policja otrzymała donos na niego. Raz go widziano na zgromadzeniu publicznem. Podejrzywano go, że odezwie się podczas przejazdu cara. Policja kazała mu opuścić Francję w przeciągu 24 godzin. — Dozorca ten zwierzył się panu Descaves, że mu robotnicy wymawiali, iż chleb odejmuje od ust Francuzów. Odpowiadał im, że wypędzony z własnej ojczyzny, musiał przecież gdzieś żyć, na co odbierał następną odprawę: „Jak odbędziesz we Francji służbę wojskową, będziesz miał głos“. Ale teraz Polakom odmawiają naturalizacji we Francji, a cudzoziemców do wojska nie przyjmują.

Żona dozorcy nie była lepiej traktowaną. Miała akcent cudzoziemski, więc uważano ją za Niemkę. Wśród tych żalów pijacy odśpiewują na ulicy zwrotkę tak popularną w r. 1848:

Les peuples sont pour nous des frères
Et les tyrans des ennemis!

Polski emigrant robi uwagę, że śpiewacy bliżsi byliby prawdy nucąc:

Les tyrans sont pour nous des frères
Et les peuples des ennemis.

Przypuszczamy, że ten dozorca fabryczny nie istnieje, że żadnego Polaka nie wydalono, że p. Descaves chciał tylko zwrócić uwagę ziomków swoich na panujące prądy.

Włosi o przymierzu francusko-rosyjskiem. W przeciwieństwie do przychylnych głosów wpływowej prasy rosyjskiej usłyszała Francja bardzo cierpkie słowa od dwóch uczonych włoskich profesorów, Lombroso i Sighele, którzy zapytani przez *Figaro* paryskie o opinję w sprawie „tygodnia rosyjskiego“ w Paryżu, wydali sąd dla Francji wcale nie pochlebny. I tak powiada Lombroso, że Francja, która niegdyś była najpierwszym szermierzem wszystkich liberalnych zdobyczy ludzkości, korzy się dzisiaj przed absolutną Rosją, stwierdza, że tylko z nazwiska jest liberalną i republikańską, że przeciwnie obecnie jest ultrakonserwatywną i wrogiem wszelkich dążności postępowych. Sighele idzie jeszcze krok dalej i powiada, że podróż cara do Paryża potwierdza znowu słuszność włoskiego przysłowia: *„I contrari si amano“*, i że zachwyt wielkiej liberalnej rzeczypospolitej dla autokratycznego władcy jest wypadkiem, który wytłómaczyć może tylko psychologja chorobliwej miłości.

Morderstwo. W Kierling koło Klosterneuburga pod Wiedniem znaleziono żandarma Robla nieżywego. Silnie oszpecone zwłoki, wprost były porąbane na kawałki, oczy były wykłóte. Obok zwłok znaleziono cynkowaną łyżkę. Istnieje przypuszczenie, że Robl zaskoczył fałszerzy monet, którzy go zabili, i że sprawcami są robotnicy włoscy z pobliskich kamieniołomów.

Robotnicy dla siebie. W Albi w departamencie francuskim Tarn, odbyło się uroczyste otwarcie huty, należącej wyłącznie do robotników i przez nich administrowanej. Nie jestto pierwsza próba stosowania w praktyce kollektywistycznych utopij; wszystkie jednak dotychczasowe eksperymenta kończyły się zupełnie niefortunnie, najczęściej całkowitem bankructwem przedsiębiorstwa. Huta w Albi powstała wśród okoliczności stosunkowo bardzo pomyślnych, gdyż kapitał zakładowy został ofiarowany przez pewną dobroczynną damę w celu propagandy i bez pretensji do zwrotu. Dzięki tej filantropji, otrzymali szklarze w Albi hutę niejako w podarunku i chodzi teraz tylko o to, aby przyniosła ona dochód dostateczny dla zapewnienia robotnikom, w niej zatrudnionym, stałego utrzymania. Właściciele robotnicy mogą się zatem zrzec wszelkich procentów od kapitału zakładowego i w ten sposób znajdują się oni w dogodniejszej sytuacji, aniżeli akcjonarjusze „kapitalistycznych przedsiębiorstw,“ Bardzo niedawno założono hutę robotniczą w Rive de Gier; ponieważ jednak kapitał zakładowy był zebrany w drodze udziałów, których właściciele chcieli mieć jakiś zysk od swych wkładek, więc to przedsiębiorstwo zlikwidowało się bardzo prędko, ponieważ koszta obrotowe pochłaniały cały dochód. Zarząd huty w Albi składa się z 9 administratorów, którzy oznaczają wysokość płac robotniczych; połowa zysku czystego będzie rozdzielana pomiędzy robotników, druga połowa pójdzie na propagandę socjalistyczną. Na otwarcie fabryki przyjechał cały sztab stronnictwa rewolucyjnego: Rochefort, Jaurès, Viviani, Gérault-Richard i inni deputowani, tudzież delegacja paryskiej rady municypalnej, mająca na czele p. Landrin, swego wiceprezydenta. Otwarcie odbyło się nader uroczyście, wypowiedziano kilka mów, równie napuszystych, jak gwałtownych, a nie najmniej zajmującym epizodem festynów była chwila, kiedy p. Jaurès wskoczywszy na stół, zaintonował Carmagnolę, powtarzając z rozkoszą zwrotkę: *Tous les bourgeois on les pendra.*

Według sprawozdań dzienników paryskich, zapał ludności miasta Albi nie był znowu bardzo gorący, a przyjęcie deputowanych na dworcu kolejowym odznaczało się nawet chłodną obojętnością. Wszystko to jednak było niczem w porównaniu z demonstracjami w Carmaux. To ostatnie miasto długo ulegało jarzmu rewolucjonistów, ale wybór Albi, jako siedziby nowej huty, zniweczył wszelkie sympatje dla kierowników wojującego socjalizmu. Nowa huta bowiem wytwarza silną i niebezpieczną konkurencję dla przemysłu szklanego miasta Carmaux. To też zapanowało tam silne rozdrażnienie, które znalazło swój wyraz w namiętnej proklamacji, rozlepionej w całem mieście: „Zdrajcy — czytamy tam — zrzucili już maski. Śmietanka socjalizmu otacza tych, którzy nas obrabowali i teraz chcą uwieńczyć kwiatami swoje ofiary. Przyjmiemy lodowem milczeniem tę sforę, która przybywa do nas, zdusiwszy nas przedtem.“ Pomimo tych, niezbyt przyjacielskich zapowiedzi, Jaurès i inni socjalistyczni deputowani udali się do Carmaux. wycieczka ta jednak skończyła się formalną katastrofą. Na zgromadzeniu ludowem, zwołanem przez przybyłych gości, Jaurès nietylko nie mógł przyjść do słowa, ale został obity i musiał wzywać pomocy żandarmerji. Była to dotkliwa, ale zasłużona nauczka dla tego propagatora najskrajniejszego przewrotu.

Bastówka dorożkarzy wybuchła w Londynie. Bastuje ich 18 000. Powodem bastówki jest nieporozumienie z zarządami dziedzińców przy dworcach kolejowych. Zarządy dopuszczają ograniczoną tylko liczbę fiakrów i ściągają za to drobną opłatę. Związek dorożkarski żąda zniesienia opłaty i otworzenia dziedzińców wszystkim dorożkom.

Uczony oryginał. W Paryżu zmarł przed kilku dniami w 69 r. życia August Trécul, znakomity botanik, członek akademji nauk ścisłych. Był to jeden z tych szlachetnych oryginałów, coraz rzadziej spotykanych. Cechuje go znakomicie fakt następujący:

W roku 1849 ministerstwo oświaty wysłało go do Ameryki północnej, w celu zbadania korzeni pokarmowych, któremi żywią się czerwonoskórcy. Zwykle takie misje bywały i bywają dla uczonego źródłem zarówno sławy, jak dochodów. Trécul wywiązał się ze swego zadania jaknajskrupulatniej: osiedlił się wśród plemienia Osagów, spędził tam całą ciężką zimę r. 1850, zwiedził potem Texas i Meksyk, przywiózł z sobą wspaniałe zbiory i uczyniwszy jaknajściślejszy obrachunek, zwrócił rządowi większą część wyasygnowanej mu sumy. Napróżno tłumaczono mu że niepodobna otwierać na nowo zamkniętych już i zatwierdzonych rachunków; ani chciał słyszeć o zatrzymaniu tych oszczędności.

W r. 1866 akademja nauk ścisłych oddała mu fotel po Montagne'u; w r. 1872 polemizował tam z Pasteurem, gdyż różnił się z nim w poglądach na fermentację. Później zamilkł. Nigdy nie ubiegał się o żadną katedrę. Żył w ubóstwie, w pokoiku umeblowanym, w małym, nędznym hotelu studenckim, przy ulicy Linneusza, bez rodziny. Codzień chodził na spacer do ogrodu botanicznego, później całymi dniami pisał i czytał; sam sobie smażył na piecyku kawałek mięsa na obiad, własnoręcznie przyniesiony od rzeźnika. Chodził w wytartym surducie odwiecznym, w niemniej starej chustce na szyi.

Raz prezes ministrów i również uczony akademik Freycinet, przyniósł mu osobiście krzyż legji honorowej — odmówił. Jedynem jego towarzystwem był — tuzin myszy, które karmił i któremi się opiekował. Raz na dzień chodził na posiedzenie akademji, a koledzy-uczeni opiekowali się nim bez jego wiedzy w ten sposób, że opłacali część mieszkania, a właściciel hotelu podawał mu mniejszą cenę... W końcu chory dał się przenieść do domu zdrowia, gdzie po kilku tygodniach umarł.

Ruch przedwyborczy. Ściślejszy komitet „obywatelski“ zaprosił kolegów z komitetu obszerniejszego na wczoraj do sali ratuszowej w celu powzięcia ostatecznej decyzji co do kandydatów poselskich ze Lwowa, o czem piszemy na innem miejscu, a jednocześnie zastanawiano się nad wyborami w izbie rękodzielniczej i przyjęto jednogłośnie kandydaturę p. Ciuchcińskiego, którego szanse są już w ten sposób prawie zapewnione. Komitet „powszechny“ nie traci mimo to fantazji i właśnie wczoraj wieczorem rozrzucił po mieście odezwę p. t. „Baczność! Pismo ulotne z powodu wyborów sejmowych“, która zawiera następujące artykuły: „Akcja komitetu powszechnego“, „Przedwyborcza taktyka komitetu obywatelskiego“, „Kilka uwag o wyborach“ i „Prezydent miasta posłem?“

Proces emigracyjny. Do wczoraj wieczorem przesłuchano w procesie cygana Görgela około 30 świadków, a jeszcze zostaje ich blisko drugie tyle. W zeznaniach tych wytwarza się z natury rzeczy pewna nużąca monotonność, chociaż dla studjum o nędzy i ciemnocie chłopskiej znajduje się w nich nieprzebrany materjał. Ogarnięci gorączką emigracyjną chłopi sprzedawali za bezcen swoje majątki szakalom emigracyjnym, dybiącym na sposobność wyzyskania łez ludzkich. Jeden ze świadków zeznaje np. że chatę wartości 300 zł. sprzedał za 45 zł., a grunt wartości 150 zł. za 60. Tak samo sprzedawali inni. Pewien świadek, zapytany przez przewodniczącego, czy domaga się zwrotu wyłudzonych pieniędzy, odparł z naiwnym i bezwiednym cynizmem: „Rozumie się! a za cóż ja przed panem trzymał trzy palce do góry?“ Charakterystycznem było również odezwanie się Görgela o jednym ze świadków, gdy przewodniczący zapytał go stereotypowo, czy ma co do powiedzenia na jego zeznania. „On przeciwko mnie nic nie mówił, to i ja przeciw niemu nic nie powiem!“ rzekł cygan. Rezultat postępowania wychodzi jednak przeważnie na niekorzyść oskarżonego, pokazuje się, że Görgel miał pełną świadomość oszustw, jakich się dopuszczał. Rozprawa potrwa jeszcze dziś, w piątek i w sobotę. Na ławie sędziów przysięgłych zasiada kilku obywateli ziemskich z sokalskiego.

Socjalistyczny zarząd lwowskiej kasy chorych, przeciwko któremu przed pięciu miesiącami wniesiony został protest imieniem pewnego grona członków, unieważniło namiestnictwo, uznając słuszność motywów, zawartych w proteście. Sprawa rozstrzygniętą została przed kilku dniami. Dotychczasowy zarząd, któremu jak wiadomo, walne zgromadzenie wyraziło *votum* nieufności i który wskutek tego złożył swojego czasu mandaty, pozostaje zatem u steru aż do końca, to jest do kwietnia 1897 roku, kiedy odbędą się nowe wybory. Charakterystycznem jest, że magistrat, jako pierwsza instancja, odrzucił protest, a namiestnictwo go zatwierdziło.

Humor na ul. Bogusławskiego bywa dość osobliwy. Oto jego mała próbka. Gdy wczoraj na podwórze domu pod l. 13. przyszedł robotnik Jan N. i zbliżył się do studni, przy której stał niejaki Hryńko M., zaczął ten ostatni tak silnie kręcić kołowrotem, że wypompowywana woda potężnym strumieniem zalała Janowi twarz i powaliła go na ziemię. Upadając na ziemię, dostał się biedak pod koła studzienne, a mimo to jowjalny kolega nie zaprzestał żartu. Potłuczonego na całem ciele Jana N. opatrzyła stacja ratunkowa.

* **Żałobne nabożeństwo** za duszę śp. Marcelego Zbojńskiego odbędzie się w piątek d. 30. bm. o godz. 9. zrana w kościele katedralnym.

* **W dziesiątą rocznicę** istnienia Towarzystwa historycznego odbędzie się w sobotę d. 31. bm. o godz. 6 wieczorem na uniwersytecie walne zgromadzenie członków Tow. historycznego i uroczyste posiedzenie. Na porządku dziennym: Zagajenie przez prezesa. Odczytanie protokołu z poprzedniego walnego zgromadzenia. Sprawozdanie z czynności wydziału i komitetu redakcyjnego w roku ubiegłym. Referent dr. L. Finkel. Sprawozdanie komisji kontrolującej rachunki Towarzystwa. Wybór wydziału, komisji kontrolującej i komitetu redakcyjnego na rok 1896/7. Wnioski członków. Odczyt dr. Antoniego Prochaski: „O unji brzeskiej.“ Członkowie mogą wprowadzić gości.

Zmarli

W Mondzelówce zmarł ks. kanonik Emiljan Zastyrzec, gr. kat. paroch.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek po raz pierwszy „Miljony“, komedja w 3 aktach Henryka Meilhac'a, z panią Zimajer-Rapacką w głównej roli; jutro w sobotę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Majster i czeladnik“, komedja w 2 aktach J. Korzeniowskiego i „Paziowie królowej Marysieńki“, operetka w 2 aktach P. Dunieckiego; wieczorem o godzinie pół do 8 po raz czwarty „Sprzedana narzeczona“, opera w 3 aktach Fryderyka Smetany; w niedzielę popołudniu o godzinie 3 „Młynarz i jego córka“, dramat w 5 aktach Ernesta Raupach'a; wieczorem o godzinie pół do 8 „Halka“, opera na-

---

(36)

CZARNY DJAMENT.

Napisał
JEAN AICARD.
POWIEŚĆ.
Przekład z francuskiego

(Ciąg dalszy).

Nagle, gdy na jednym ze skrętów stracili z oczu morze i przez chwilę nie rozmawiali z sobą wcale, zawołała Nora:

— Spojrz pan! Oto ono, to sine morze. To piękne, nieprawdaż? — dodała.

Z wyciągniętą ręką, wskazując w przestrzeń, wyglądała jak jakaś władczyni nieznanych potęg, którym rozkazywała w tej chwili. Morze przypominało w tej chwili Norze wszystkie jej zabawy, wszystkie jej żale i przykrości. Morze poprostu wplątane było w jej życie. W sercu jej było zawsze coś, co było podobne do szumu i huku bałwanów, to znowu do szelestu lekkich fal, to znowu do bezgranicznej przestrzeni. Nora kochała morze.

Guy patrzył na maleńką, a to, co odczuwała w tej chwili, zdało mu się, iż odczuwa on sam. W tej chwili silny podmuch wiatru owionął ich twarze i... coś nieznanego dla obojga utkwiło w ich sercach.

— Jedźmy — rzekł de Fresnay.

Przez cały tydzień pobytu nie wiele się zmieniło. W jego gęstych włosach nie ukazał się ani jeden siwy włos ani jedna srebrna nitka nie zabłysła w jego niewielkiej bródce. Przybladł może trochę, trawiony dawnemi namiętnostkami, które następowały jedna po drugiej, a każda następna pozwalała mu zapominać o poprzedniej.

Po raz pierwszy w życiu ten człowiek, dla którego dotychczas wszystkie serca kobiece stały otworem, zakochał się bez pamięci. Dumna wdówka, margrabina de Z.. była już zakochaną, gdy jej przedstawiono Guya, tak że dla niego pozostał tylko kaprys. Ożeniłby się był z nią chętnie, nie chciała jednak, a uwaga jej, iż w przeciągu trzech dni Guy się pocieszy, nie sprawdziła się wcale. Guy był niepocieszony i cierpiał; być może, iż cierpiał jeszcze w tej chwili.

Nora porównywała tego Guya z przed ośmiu laty z tym Guyem dzisiejszym. Zaprawdę, nie zapomniała go jeszcze, wystrzegała się jednak powiedzieć mu o tem. Próbowała nawet drwić trochę z niego, mścić się za przeszłość.

Gdy ją zapytał o to podczas przejażdżki odpowiedziała mu:

— Nie przypominam sobie nic, zapewniam pana.

— To smutne — mówił.

— Dlaczego?

— Ponieważ zdawałoby się, iż szczęśliwe wrażenie powinno trwać zawsze.

— Byłam zatem szczęśliwą, gdy mogłam pana oglądać? — zapytała z ironicznym uśmiechem.

— Takby należało sądzić z tego, coś mi pani powiedziała wówczas.

— Pan sobie to przypominasz?.. A co ja takiego powiedziałam?

Guy opowiedział Norze tę piękną historyjkę z fjołkami, które Nora, podówczas jeszcze maleńka, wsuwała mu za kołnierz. Opowiedział jej, jak mu to było przyjemnie, jak się gniewała panna Marta, jak bronił Jowisza, jak protestował przeciwko temu, aby Nory nie usuwano z miejsca raz zajętego przy stole, z miejsca pani domu?

— Widzę z przyjemnością, że pozostawiono je pani, panno Noro.

— Dziękuję panu, jeżeli go dobrze rozumiem — rzekła Nora, trochę blada, spoglądając na niego przez ramię.

W miarę tego, jak Guy mówił, przypominały się Norze niektóre szczegóły. Zdawało jej się, że każde ze słów Guya przebija jakąś parę, mgłę, lekką, ale nieprzejrzystą jeszcze, jaka osiadła na źwierciadle jej pamięci. Gdzieś głęboko pod tą mgłą powstawały obrazy, które powoli się przez nią przebijały. Tak, teraz przypominała sobie wszystko.

— Fjołki?... tak, tak — rzekła zamyślona. — Tak, przypominam sobie teraz te fjołki.

Wstrzymała konia. Wzrok jej błądził gdzieś po przestrzeni, jakby szukając tego życia, którem żyła już raz kiedyś.

— Przypominam sobie... czekajno pan..

Nieruchoma, blada, z drżącemi usty, przypominała sobie o wszystkiem. Guy jej się podobał, ściskał ją, pocieszał... Lubiła go bardzo: przeszłość stanęła jej żywo przed oczyma, i nagle, rozpromieniona, zawołała:

— Tak, były i białe kwiatki zmięszane z innymi! To był ładny bukiecik. Włożyłam panu rękę za kołnierz.. a potem ująłeś mnie pan w w ramiona...

— A co pani mi powiedziała przytem? — zapytał Guy.

Zawahała się przez chwilę, a następnie dodała, jakby kończąc rozpoczęte zdanie:

— Powiedziałam: „kocham pana, bardzo, bardzo!“

— Tak jest — odparł Guy uszczęśliwiony. — Byłbym bardzo zmartwiony, gdybyś pani była zapomniała i o tem, gdyż pozostałaś dla mnie tem samem miłem dzieckiem, które poznałem ongi.

Mówił to spokojnie zupełnie i bez wzruszenia.

— Ależ drwi sobie ze mnie najformalniej! — pomyślała Nora dotknięta do żywego. — Ah! — zawołała i uderzywszy konia szpicrutą, wstrzymała go w tej chwili. Za Guya zapłaciła biednemu zwierzęciu.

— I to wszystko, co pani sobie przypominasz? — zapytał Guy de Fresnay.

— Tak, to wszystko — odparła sucho.

Zadraśnięta w swej dumie, milczała i dumała. Nie chciała sobie o niczem więcej przypominać.

— A potem, gdym stawał w obronie pani, kiedy chciano pozbawić cię miejsca należnego ci przy stole, coś pani uczyniła wtedy?

Nora przypomniała sobie jak najdokładniej ten szczegół, tak dokładnie, jakby to było dopiero wczoraj...

Skrycie, pod stołem wyciągnęła rękę i położyła ją na kolanie Guya. On ją ujął i trzymając ją ciągle w swej dłoni, położył na białym obrusie, mówiąc:

— Należy zawsze czynić to, co się myśli, Noro, zawsze!

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

rodowa w 3 aktach Stanisława Moniuszki; w poniedziałek „Dziady“, dzieło muzyczne Stanisława Moniuszki, słowa Adama Mickiewicza.

K. J. Nittman. Geneza kwestji orjentalnej, jej rozwój aż do bitwy pod Mohaczem w roku 1526. Lwów 1896. Wśród młodych historyków naszych wybitne dla siebie stanowisko zdobywa p. Karol Nittman, autor wielu wybornych(?) prac historycznych i historyczno-literackich. Ostatnie jego dzieło, którego tytuł wypisaliśmy w nagłówku tej notatki, pomnaża zaszczytnie jego dorobek literacki i przynosi mu prawdziwą chlubę. Geneza kwestji orjentalnej, drukowana najpierw w programi IV gimnazjum we Lwowie, ma do pewnego stopnia charakter aktualny ze względu na dzisiejsze wypadki na europejskim Wschodzie. P. Nittman sięga do pierwszych zarodków tak zwanej „kwestji wschodniej“, opierając się w części na źródłach, w części na najlepszych opracowaniach. Najpierw przedstawia stopniowy upadek państwa bizantyńskiego, wzrost i upadek państw słowiańskich na półwyspie bałkańskim, a w końcu niezwykle szybki wzrost Turcji. Od bitwy na Kosowem Polu rozpoczyna się — według autora — geneza kwestji wschodniej, czem, jakby pragnął uwydatnić, iż na półwyspie bałkańskim donioślejszą jest rola Słowian niż Greków. Następnie zaznacza wszystkie fazy, przez jakie przechodziła ta kwestja od końca XIV. wieku aż do bitwy pod Lohaczem, a więc wzrost usiłowania królów węgierskich i papieży około stworzenia ligi mocarstw chrześcjańskich, celem wyparcia Turków z Europy, a przynajmniej powstrzymania ich dalszych podbojów. Zorganizowanie takiej ligi nie wiedzie się papieżom, wskutek słabnącego ich wpływu na Zachodzie i w Europie środkowej. Siły królów węgierskich były niewystarczającemi; wynikła zatem potrzeba oparcia się o jakieś inne państwo sąsiednie. Następstwem tego była czasowa unja personalna Węgier z Polską, a potem połączenie Węgier i Czech z dynastją Jagiellońską, co w końcu, z konieczności rzeczy, doprowadziło do wytworzenia jednego wielkiego mocarstwa na wschodzie Europy. Tem mocarstwem była Austrja, zrodzona na krwawych polach pod Mohaczem. Ona podjąć musiała walkę z potęgą otomańską i jej stanowisko jest do dziśdnia decydującem w kwestji wschodniej.

Ruch wyborczy.

Lwów 29. października.

Onegdaj w sali ratuszowej odbyło się zgromadzenie członków obszernego komitetu obywatelskiego. Obradom przewodniczył dr. Małecki. Zagaiwszy je, zawiadomił zebranych, iż otrzymał list od dr. Balasitsa, który oświadcza, iż występuje z komitetu dlatego, że go nie zaproszono na onegdajsze posiedzenie komitetu ściślejszego, którego jest członkiem. Dr. Małecki dla wyjaśnienia dodaje, iż sekretarz komitetu rozesłał zaproszenie do wszystkich członków i wina tego, iż dr. Balasits zaproszenia nie otrzymał, na komitet nie spada.

Następnie p. Riedel zdał sprawę z ostatniego posiedzenia ściślejszego. Było na niem obecnych 36 członków. Przy pierwszem głosowaniu otrzymał dr. Małachowski 28 głosów, p. Ciuchciński 14, Czyżewicz 10, Zacharjewicz 6, Balasits 4, dr. Ciesielski 1; przy ściślejszym wyborze między dr. Czyżewiczem a p. Ciuchcińskim, otrzymał p. Ciuchciński 22 głosów, a dr. Czyżewicz 14 głosów. Wobec tego wyniku głosowania komitet ściślejszy przedkłada komitetowi obszerniejszemu do zatwierdzenia tych dwóch kandydatów.

Dr. Grek prosi, aby komitet ściślejszy podał motywa, które go skłoniły do postawienia tych dwóch kandydatów.

Dr. Małecki odpowiedział, iż komitet ściślejszy nie przeprowadzał żadnej dyskusji, lecz tylko przystąpił do głosowania, którego wynik przedstawił p. Riedel. Wynik tego głosowania jednak nie wiąże komitetu obszerniejszego, on może głosować raz jeszcze i wybrać innych kandydatów, gdy mu się ci nie podobają.

Nad kandydatami rozwinęła się długa dyskusja. Pp. dr. Loewenstein, dr. Zajączkowski, dr. Grek, dr. Opolski, przemawiali za kandydaturami pp. Małachowskiego i Czyżewicza, a przeciw p. Ciuchcińskiemu, pp. Kordys, Platon Kostecki, Michalski popierali w gorących słowach kandydaturę p. Ciuchcińskiego i Małachowskiego. P. Gubrynowicz i Rawski podnieśli kandydaturę p. Zacharjewicza.

Przystąpiono do głosowania. Głosowano kartkami. Głosujących było 83. Dr. Małachowski otrzymał 82 głosów, p. Ciuchciński 68, dr. Czyżewicz 15, dr. Balasits 1.

Kandydatami przeto komitetu obywatelskiego są pp. dr. Godzimir Małachowski i Stanisław Ciuchciński, wybrani na onegdajszem posiedzeniu komitetu obszerniejszego; pierwszy jednogłośnie, drugi imponującą większością.

Gospodarstwo, handel i przemysł

Kraków 27. paźdz. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą od 7·80 do 8·35, czerwoną 7·75 do 8·35 zł., żółtą 7·75 do 8·30 zł., żyto 6·70 do 6·95 zł., jęczmień browarny 6·20 do 7·20 zł., na paszę 5·50 do 5·85 zł., owies 5·85 do 6·30 zł. owies nowy —·— do —·— zł., pszenica nowa —·— do —·— zł., żyto nowe —·— do —·— zł., wykę —·— do —·— zł., rzepak 10·75 do 11·75 zł., koniczyna czerwony —·— do —·— zł., biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Ostatnie wiadomości.

Hamb. Corr. otrzymał z Petersburga relację o programie ks. Łobanowa co do sprawy wschodniej, który pod formą memorjału rozesłany został przez zmarłego kanclerza carskiego do gabinetów w owej dobie, kiedy to Anglja parła mocarstwa do zbrojnej interwencji w Stambule. Memorjał rzeczony stawia przedewszystkiem utrzymanie pokoju jako najpierwszy postulat rosyjskiej polityki. Wojskowa okupacja stolicy tureckiej sprowadziłaby najprawdopodobniej wojnę europejską, przeto z góry musi być wykluczoną zbrojna interwencja Europy nad Bosforem. Aby módz przywrócić w Turcji bodaj połowicznie uregulowane stosunki, należy uciec się do jedynej powagi, jaka tam istnieje jeszcze, a która wcielona jest w sułtanie. Powagę tę powinny mocarstwa wspierać i podnosić wszystkimi środkami, jakie im stoją do dyspozycji, gdyż tylko z pomocą sułtana dałoby się w Turcji wprowadzić konieczne dla poprawy sytuacji reformy. Trzebaby tedy pomagać mu nawet finansowo. Memorjał ten, jak zapewnia *H. Corr.* uzyskał zupełną aprobatę Wiednia i Berlina, a zgodził się nań także rząd włoski. Francja oczywiście podpisała się zaraz na program Łobanowa. Jedynie w Anglji lord Salisbury nalegał na czynną ingerencję w Turcji, zdaje się wszelakoż, że od pobytu cara w Balmoral i ten mąż stanu ochłódł nieco w swym zapale wojowniczym, a wiedząc ponadto dobrze o jednozgodnem zapatrywaniu pięciu mocarstw; co do pokojowego załatwienia kwestji wschodniej, zaczyna łaskawszem okiem patrzeć na ów program Łobanowa.

Wynurzenia Bismarcka.

Times mniema, iż oświadczenie niemieckiego *Reichsanzeigera* brzmi tak, jak gdyby w rewelacjach *Hamb. Nachr.* nie było wiele do sprostowania. W Austrji przyjmą z zadowoleniem, że Niemcy nie będą dłużej swych naturalnych korzyści, wypływających z przymierza z Austro-Węgrami, pomnażać przez zręczne tajne traktaty. Rewelacje *Hamb. Nachr.* nie mogą mieć wpływu na stosunki państw, określone przez aktualne okoliczności i zawisłe od zapatrywań sfer kierujących. Wszyscy zaznaczają pragnienie pokoju, jednak jego utrzymanie wymaga ogólnej i bardzo czynnej czujności.

Standard powiada: *Reichsanzeiger* udzielił ks. Bismarckowi słusznej nagany. Europa widzi w trwałości trójprzymierza jednę z najważniejszych gwarancyj pokoju. Dziennik mniema, iż jest to rzeczą smutną, iż ów mąż, który przez zjednoczenie mocarstw Europy środkowej wyświadczył sprawie pokoju niezrównane usługi, teraz tę jedność zachwiać usiłuje.

N. W. Tagblatt podnosi, że nie można zaprzeczać, jak trudnem jest stanowisko rządu niemieckiego wobec rewelacyj *Hamburger Nachrichten.* W Austro-Węgrzech nie oczekiwano bynajmniej, aby rząd niemiecki zapuszczał się w polemikę i ogłaszał dawne, pozbawione już mocy obowiązującej układy. Austro-Węgry stały zawsze wiernie przy trójprzymierzu; przejęte też są poczuciem, że tak samo ma się rzecz w Niemczech. Kierujące koła polityczne będą mogły tem snadniej przyjąć do wiadomości oświadczenie *Reichsanzeigera,* ile że zajście ma wyłącznie historyczną wartość. Rozstrzygające czynniki zadowolą się oświadczeniem tem, w przekonaniu, że Niemcy ściśle przestrzegają zobowiązań, nałożonych sojuszem.

* * *

Zdaniem *Berl. Tageb.* znane oświadczenie urzędowego organu niemieckiego, *Reichsanzeigera,* wywoła niechybnie dalszą polemikę, gdyż Bismark nie schowa spokojnie do kieszeni lekkiej admonicji, jaka się zawiera w urzędowej enuncjacji. Pobudka taka naturalnie nie przyczyni się wcale do podniesienia powagi Niemiec na zewnątrz. Skandale tego rodzaju — kontynuuje *B. Tagebl.* — były do tej pory wyłączną właściwością polityków francuskich i nikt byłby nie przypuszczał, że ekskanclerz zatęskni do wawrzynów tak bardzo problematycznej wartości. Jedno jedyne usprawiedliwienie tego rodzaju postępowania jego możnaby od biedy przytoczyć, gdyby mianowicie Bismark widział ojczyznę w niebezpieczeństwie i mniemał, że niebezpieczeństwo to usunie, zdradzając tak poważną tajemnicę państwową. Wszelakoż dotychczas w okół nie widać takiego niebezpieczeństwa.

(Telegramy „Dziennika Pol.“)

Wiedeń 29. października. *Fremdenblatt* omawiając onegdajsze oświadczenie *Reichsanzeigera* zgadza się zupełnie z stanowiskiem, zajętem przez rząd niemiecki i wyrażonem przez to pismo przekonaniem, że podobne wynurzenia jak ostatnie nie mogą zachwiać zaufania w szczerość i wierność polityki niemieckiej. *Fremdenblatt* wierzy, że od czasu istnienia traktatu z Niemcami i trójprzymierza, nie było ani jednego okresu, w którymby wzajemne zaufanie sojuszników mogło być osłabione wskutek wątpliwości co do zamiarów uczestników.

Takie sojusze, które się tyczą najświętszych interesów miljonów ludności i ochraniają pokój przez lat dziesiątki, nie spoczywają na podstawie taktycznych pociągnięć szachownicy politycznej przez poszczególnych mężów stanu. Utrzymują je ludy, których uczucia i interesy ucieleśniają się w tych sojuszach, a bronią ich monarchowie, o których wierności i szczerości wątpić nie można.

Hamburg 29. października. *Hamburger Nachrichten* oświadczają, iż uzupełnienia wtorkowe umieszczone w *Neue freie Presse* odpowiadają w zupełności istotnemu stanowi rzeczy.

Berlin 29. października. Oświadczenie *Reichsanzeigera* uzupełniono w Wiedniu i w Rzymie poufnymi komentarzami.

Berlin 29. października. Groźby pism bismarckowskich, iż wnet nastąpią dalsze wynurzenia, nie wywierają żadnego wrażenia, nawet i zapowiedź, że Bismarck ogłosi tekst swej prośby o dymisję. Gdyby Bismarck opublikował memorandum, w którem motywował swą prośbę o dymisję, to w takim razie zastosowanoby słynne paragrafy Arnima o zdradę stanu do ich twórcy.

Paryż 29. października. *Temps* omawiając wynurzenia Bismarcka powiada, iż gdyby jeszcze był kanclerzem, to naruszenie tajemnicy państwowej musiałby drogo opłacić. Co przedewszystkiem w tem wynurzeniu jest nie do przebaczenia, to bezwzględne szkodzenie na przyszłość dobrej sławie niemieckiej polityki.

Wiedeń 29. października. W dzisiejszym komunikacie *Fremdenblattu* uderza przedewszystkiem chłodny ton wobec niemieckich mężów stanu, a podniesienie woli ludu, jako głównej podpory sojuszu.

Rada państwa

(Telegramy „Dziennika Polskiego“.)

Wiedeń 29. października (*Z izby posłów*). Na wczorajszem posiedzeniu załatwiono resztę ustawy o swojszczyźnie, oraz ustawę wprowadczą do niej.

Wiedeń 29. października. (*Z Koła polskiego*) Koło debatowało wczoraj nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych. Dłuższa dyskusja toczyła się o trudnościach przy eksporcie nierogacizny. Przemawiali pp. Kraiński, Wielowiejski, Chrzanowski, ks. Pastor, Czecz, Potoczek, E. Abrahamowicz, Rutowski, Jędrzejowicz i Hompesz.

Następnie p. Kozłowski odpierał podniesiony przez prezydenta miasta Lwowa dr. Małachowskiego rzekomy zarzut, że Koło nieżyczliwie traktuje potrzeby miast i naprowadził szereg usiłowań Koła podjętych w interesie miast, w szczególności Lwowa. Stanowisko Koła przy ustawie o swojszczyźnie nie wypływało z nieżyczliwości dla miast, ale dyktowane było słusznością i sprawiedliwością.

Pp. Jędrzejowicz i Wielowiejski domagali się specjalnego funduszu, przeznaczonego na ochronę brzegów.

P. ks. Pastor żalił się, że kasy chorych funkcjonują wadliwie, a zasiłki udzielane bywają bardzo późno.

P. Rutowski domagał się zwiększenia funduszów na regulację rzek i ganił zastój, który na tem polu zapanował. Żądał dalej, by z całym naciskiem upomnieć się o ustawę emigracyjną.

Do dyskusji w izbie nad wnioskiem p. Bareuthera o ochronie swobody wyborczej jako mowcę desygnowano p. E Abrahamowicza, który bronić będzie wniosków komisji.

Wiedeń 29. października. (*Z klubu młodoczeskiego.*) P. Vaszaty zaprzeczył wszystkiemu, jakoby kiedykolwiek napadał na klub młodoczeski lub niektórych jego członków, ponieważ wogóle należy do najspokojniejszych i najzgodliwszych ludzi. Takie świadectwo wystawił mu też i dr. Gregr.

P. Adamek wywodził, iż p. Vaszaty nie dokonał nigdy czegoś pozytywnego. Ponieważ powołuje się na Gregra, przeto może mowca przysiądz na Ukrzyżowanego, że Gregr wobec bardzo wielu osób wystawiał Vaszaty'emu jak najgorsze świadectwo, nie szczędząc wcale niedwuznacznych epitetów, jak łotrzyk itd. i mówiąc, że nie należy go z klubu wykluczyć, ale po prostu wyrzucić. Mowca i wielu członków klubu nie chcą już dłużej siedzieć z Vaszatym przy jednym stole.

Następnie wezwano komisję parlamentarną klubu do postawienia odpowiednich wniosków.

Komisja wniosła, aby klub oświadczył, iż Vaszaty swojem postępowaniem dopuścił się czynów, które się sprzeciwiają zasadom i statutom stronnictwa i szkodzą jego organizacji i interesom. Klub winien dalej uznać uchwałę komitetu wykonawczego, według której nie należy więcej stawiać kandydatury Vaszatyego.

Kilku mówców uznało te wnioski za niedostateczne.

P. Wohanka oświadczył, iż wystąpi z klubu, jeżeli Vaszaty dłużej w nim będzie cierpiany.

P. Stransky postawił następujące wnioski: klub nie ma wydawać żadnego oświadczenia co do ponownego wyboru Vaszatyego, lecz zaznaczyć swoje stanowisko w ten sposób, że uznaje postępowanie p. Vaszatyego za niezgodne z honorem i przyzwoitością i że uważa go za nienależącego już więcej do stronnictwa.

Pp. Sokol i Szamanek brali Vaszatyego w obronę i zwalczali głównie pierwszą część wniosku p. Stranskyego. Części tej wniosku też nie przyjęto.

P. Kurz postawił wniosek, aby Vaszatyego nie zapraszać więcej na posiedzenia klubu, skutkiem czego oświadczono, iż wniosek ten jest zbyteczny, gdyż jest to naturalną konsekwencją dopiero co powziętej uchwały.

Wiedeń 29. października. (*Z klubu lewicy*) Na wczorajszem posiedzeniu obradowano długo nad zajęciem stanowiska wobec funduszu dyspozycyjnego i budżetu, uchwały jednak trzymane są w tajemnicy.

Wiedeń 29 października. Ks. Karol Auersperg ma być mianowany wiceprezydentem izby panów w miejsce zmarłego ks. Schönburga.

Wiedeń 29. października. (*Z komisji budżetowej*). Na dzisiejszem posiedzeniu wygłosił p. Romańczuk gwałtowną mowę przeciwko rządowi. Przemawiali jeszcze pp. Haase, Fux, Kaizl i Bareuther.

Dyskusję nad funduszem dyspozycyjnym zamknięto 16 głosami przeciw 7. Do głosu zapisanych jeszcze dziewięciu mowców. Głosowanie nastąpi prawdopodobnie dziś jeszcze.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Budapeszt 29. października. Dotychczas znanym jest rezultat z 227 okręgów. Wybrano 184 liberalnych, 14 narodowców, 20 kossutowców, 4 zwolenników Ugrona, 4 ludowców, 7 dzikich. Wybory ściślejsze odbędą się w czterech okręgach.

Liberalni zyskali 35 mandatów, narodowcy stracili 15, kossutowcy 4, ugroniści 9, ludowcy 1, dzicy 6.

Między wybranymi znajdują się: większość ministrów, sekretarze stanu, Szilagyi, Kossuth Koloman Tisza, Podmaniczky.

W Jaszberenach zwyciężył hr. Wojciech Apponyi przeciwko ministrowi sprawiedliwości Erdejy'emu.

Poważniejszych ekscesów nie było.

Buda-Peszt 29. października. Dzisiejszy dziennik urzędowy zawiera odręczne pismo cesarza do min. Banffy'ego, w którem cesarz wyraża swoje zadowolenie z przebiegu uroczystości milenarnych i zarazem życzenie, aby naród węgierski korzystał z owoców swej pracy pod osłoną pokoju tak zewnętrznego jak wewnętrznego.

Berlin 29. października. Major Wissmann nie powróci już do Afryki wschodniej na stanowisko gubernatora.

Kayser mianowany prezydentem senatu trybunału rzeszy.

Sejm pruski zwołany na 20. p. m.

Darmstadt 29. października. Para carska wyjeżdża stąd dzisiaj.

Sofja 29. października. *Mir* donosi, że zgromadzili się na naradę przywódcy stronnictw opozycyjnych Grekow, Radosławow, Cankow i Karawełow, aby obradować nad wspólnem postępowaniem przy wyborach do sobranja. Obrady nie doprowadziły do porozumienia, lecz przywódcy zwrócili się z odezwą do księcia, w której radzą mu, aby wybory przeprowadzono wobec zupełnie neutralnego, *ad hoc* zamianowanego ministerstwa.

Wiedeń 29. października. Zbiory naukowe domu cesarskiego, a mianowicie historyczno-naturalny, bibljoteka dworska i muzeum dworskie mają być oddane w zarząd nowo założyć się mającej intendanturze naukowej. Jako przyszłego intendanta wymieniają szefa sekcyjnego Hartla.

Wiedeń 29. października. *Wiener Ztg.* ogłasza: Docent prywatny Stanisław Kępiński mianowany nadzwyczajnym profesorem matematyki na uniwersytecie Jagiellońskim.

Gr. kat. katecheta ks. Jakób Wacyk mianowany nauczycielem religji w seminarjum nauczycielskiem w Tarnopolu.

Belgrad 29. października. Król Aleksander wyjechał do Bukaresztu.

Praga 29. października. Przy wyborach uzupełniających do rady gminnej przeszli wszyscy kandydaci czeskiego komitetu kompromisowego. Rada składa się obecnie z 46 Staroczechów i 44 Młodoczechów.

Constanza 29. października. Wczoraj odbyło się rozpoczęcie robót portowych w obecności pary królewskiej i księstwa Neapolu.

Budapeszt 29. października. Wiadomy już jest rezultat wyborów w 313 okręgach. Wybrano 218 liberałów, 23 z partji narodowej, 37 z frakcji koszutowskiej, 5 z frakcji Ugrona, 14 z katolickiego stronnictwa ludowego, a 10 nie należących do żadnego stronnictwa. Stronnictwo liberalne zdobyło 58 nowych mandatów a z zajmowanych dawniej straciło 14.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 29. października.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 8·13 do 8·14, na jesień od —·— do —·— owies na wiosnę od 6·30 do —·—, na jesień od —·— do —·—, kukurydza od 4·53 do —·—, żyto na wiosnę od 7·08 do 7·10, na jesień —·— do —·— rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od —·— do —·—.

Spirytus. 15·10 do 15.30. Na listopad —·—.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 12·10 do 12·15, loco Ołomuniec od 11·20 do 11·30 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 11·25 do 11·35. Rafinada: I. loco Wiedeń od 34·50 do 34·75 II. od 34·25 do 34·50. Kostki I. od 35·50 do 35·75. Kostki II. od 35·25 do 35·50.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 368·50, Węgi Kredyty 405·25, Anglobanki 154·50, Wiedeński „Bankverein“ 260·—, Unjony 292·50, Laenderbank 247·50, Sztacbany 363·25, Lombardy 101·12, Elbethale 277·—, Kolej północno-zachodnia 272·25, Tytuniowe 151·50, Rima 245·25, Alpiny 85·30, Renta majowa 101·10, Węg. renta koronowa 99·10, Losy tureckie 46·60, Marki niemieckie 58·78.

Berlin 29. października. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 230·60 (367·35), Sztacbany 154·10 (371·89), Lombardy 43·50 (101·76) Disconto 205·90. Usposobienie silne.

Frankfurt 29. października. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 311·25 (367·32), Sztacbany 307·25 (362·94), Lombardy 88·37 (101·61), Laura 162·60, Harpener 166·20, Disconto 205·75. Usposobienie ciche.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 29 października godz. 2 min 10.

Akcje kred	366·25	Gal. obl. prop.	97·—
Alpiny	84·40	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	402·50	Akcje tyton.	251·—
Anglobanki	154·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·—
Unjony	291·50		
Ludwiki	—·—	Elbethale	276·25
Nordbany	—·—	Länderbanki	246·50
Lombardy	101·—	Renta zł. węg	121·65
Losy tureckie	45·75	Bankvereiny	260·—
Staatsbany	360·75	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	287·—	Ruble	128·—

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów, 29. października 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 216·35 do 219·25. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. do 256 — w srebr. 299 —. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 384·— do 394·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·10 do 110·80. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat. po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·30 do 101·—. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·40 do 98·10.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·30 do 98·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·— do 100·70. Pożyczek krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·10 do 97·80. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·20 do 97·90. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 42·— do 45·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleond'or od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·60 do —·—. Ruble ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27.70 do 1·28·70. 100 marek niem. 58·55 do 59·—

Przyjechali do Lwowa

dnia 29 października 1896 r

HOTEL ŻORŻA. F. Czerniakowski z Klimkowiec. J. Borowski z Drohomyśla. J. Kleski z Werbiąża. A. Kunz z Podwerbiec. J. Leszczyński z Borek. B. br. Popper z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Czetwertyński z Wołynia. K. Udrycki z Mostów. Ks. A. Policki z Lasawca. H. Worochowska ze Złoczowa. S. Horodyński ze Zbydnia. D. Korkus z Wiednia. F. Narajewski z Krakowa. J. Iglatowski z Wiednia.

NADESŁANE.

Podziękowanie.

Dnia 28. października 1896 roku złożone zostały na wieczny odpoczynek zwłoki ś. p. Michała Tompalskiego, słuchacza medycyny.

W pogrzebie tym raczyli wziąć udział WW. profesor uniwersytetu dr. Kadyi i kilkudziesięciu medyków kolegów nieboszczyka, którzy złożywszy prześliczny wieniec z żywych kwiatów na trumnie zgasłego, odnieśli zwłoki na swych barkach z wyrazami głębokiego żalu z domu żałoby aż do samego grobu.

Nie mając innej drogi, składa rodzina nieboszczyka niniejszem wszystkim powyższym zacnym osobom za tę ostatnią usługę, z głębi serca pochodzące podziękowanie, za ich zaś wzniosłe i szlachetne uczucia — będące jedyną drogocenną pamiątką dla stroskanej rodziny, woła ona „Bóg zapłać“.

Dzięki również wszystkim innym znajomym nieboszczyka, oraz P. T. Paniom, które obecnością swą w tak wielkiej liczbie — nie szczędząc łez nad grobem — do uświetnienia tej smutnej uroczystości się przyczynić raczyli.

Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu dr. Alfredowi Biegelmayerowi, lekarzowi w Samborze za staranne i umiejętne wyleczenie naszej córki z ciężkiej i niebezpiecznej słabości, składamy serdeczne „Bóg zapłać“.

Rodzina Skuliczów.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Po raz pierwszy:

MILJONY

komedja w 4 aktach Henryka Meilhaca.

OSOBY:

Pani Levanneur	Cichocka
Marcelina, jej córka	Zimajer-Rapacka
Piotr Mauras, narzeczony Marceliny	Woleński
Żorżeta Narasly,	Kwiecińska
Stefan Narasly, jej mąż	Chmieliński
Paweł Crossard	Kliszewski
Saint-Irénées	Walewski
Firmin	Neuman
Anusia, pokojówka Marceliny	Rybicka
Lokaj	Recheński

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Paryżu i jego okolicy.

Jutro popoł. „Majster i czeladnik“ komedja w 2 aktach J. Korzeniowskiego i „Pazikowie królowej Marysieńki“ operetka w 2 aktach Stan. Duniec kiego.

Wiecz. „Sprzedana narzeczona“ opera w 3 aktach Fryderyka Smetany.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.





Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1896 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
mieszany	7.50	z Janowa
osobowy	7.28	z Suczawy i Czerniowiec
„	8.15	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	8.—	ze Stryja i Ławocznego
„	8.05	z Podwołoczysk i Brodów
„	8.55	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
mieszany	1.10	z Janowa
pospiesz.	1.30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
„	1.51	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
„	2.01	z Suczawy i Czerniowiec
„	2.34	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	5.10	z Podwołoczysk i Brodów
„	5.45	z Bełzca w połączeniu z Sokalem i Jarosławiem
Noc		
„	6.19	z Suczawy i Czerniowiec
„	6.55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	7.48	z Janowa
„	8.03	z Brzuchowic
pospiesz.	8.45	z Krakowa
osobowy	9.30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospiesz	9.55	z Suczawy i Czerniowiec
„	10.05	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	10.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
„	12.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	5.10	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Jasłem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6.—	do Podwołoczysk i Brodów
	6.10	do Czerniowiec i Suczawy
„	8.40	do Krakowa w poł. N. Sączem i Rozwadow.
„	9.15	do Bełzca w poł. Skolem i Jarosławiem
mieszany		
osobowy	9.30	do Podwołoczysk i Brodów
„	9.35	do Stryja i Ławocznego w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
mieszany	9.45	do Janowa
„	9.55	do Krakowa w połączeniu z Jasłem
„	10.25	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2.11	do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	2.45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2.50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3.—	do Janowa
„	3.05	do Stryja i Skolego
Noc		
„	6.45	do Krakowa w połącz. z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mieszany	7.05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7.22	do Stryja i Ławocznego
„	8.55	do Janowa
„	10.15	do Czerniowiec i Suczawy
„	10.45	do Podwołoczysk i Brodów
pospiesz.	11.—	do Krakowa w poł. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	4.40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5.22	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera